LOKALNIE · OPINIA

CZY GRZEGORZ BRAUN WALCZY O KONDOMINIUM ROSYJSKO-NIEMIECKIE?

Adam Szabelak · 14 października 2026



Grzegorz Braun od lat przedstawia się jako bezkompromisowy obrońca polskiej suwerenności. Nie przeszkadza mu to popierać gazociągu Nord Stream, a jego ludziom odwiedzać rosyjską ambasadę. Jeśli przyjrzeć się uważniej działaniom i wypowiedziom Brauna z ostatnich lat, wyłani się nam obraz polityka, który niegdyś walczył z rosyjsko-niemieckim kondominium, a dziś sam chciałby przyczynić się do powstania jego nowej wersji.

W przypadku Brauna problem nie polega na pojedynczej wypowiedzi. Nie chodzi o jedną prowokację, jeden film, jedną konferencję czy jedną sejmową tyradę. Chodzi o powtarzalny wzór. Tam, gdzie Rosja jest oczywistym agresorem, Braun mówi przede wszystkim o wpychaniu Polski w cudzą wojnę. Tam, gdzie sąsiedni kraj broni się przed imperialną agresją, która zagraża również nam – co prawda nie w takim stopniu jak samym Ukraińcom – Braun mówi o „ukrainizacji" i „banderyzacji" Polski. Nie wspominamy o tym dlatego, że imigracja z Ukrainy czy banderyzm nie są dla nas problemem, ale dlatego, że chodzi tu o zachowanie proporcji.

> Rosyjskie zagrożenie dla Brauna właściwie nie istnieje. Gdy Rosja rozpoczyna inwazję w lutym 2022 roku, Braun wrzuca grafikę przestrzegającą przed banderyzmem. Tam, gdzie Europa próbuje odciąć się od rosyjskich surowców, Braun nagle odkrywa uroki rosyjskiego gazu. Tam,

> gdzie człowiek z zaplecza jego partii idzie do ambasady Federacji Rosyjskiej uczcić Dzień Rosji, słyszymy, że wizyta była uzgodniona i rekomendowana przez lidera.

Trudno widzieć w tym realizm polityczny czy politykę racji stanu – bardziej przypomina to usilne poszukiwanie protektora za granicą.

Morawiecki „ludobójcą", a Putin? Grzegorz Braun i jego oceny

Pamiętam, jak szokujące było dla mnie, gdy w rozmowie z Krzysztofem Stanowskim w Kanale Zero Braun wystąpił jako kandydat na prezydenta i w jednym materiale potrafił nadać Mateuszowi Morawieckiemu miano „ludobójcy w sensie norymberskim i kodeksowym", a przyciskany i wprost pytany o to kilkukrotnie, nie zająknął się w podobny sposób o Władimirze Putinie. Było to tak abstrakcyjne i zwyczajnie głupie, że aż nieprawdopodobne. Oczywiście można, a wręcz należy mieć wiele zastrzeżeń do polityki prowadzonej przez byłego premiera w czasie pandemii Covid-19, czemu sam wielokrotnie dawałem publicystyczny wyraz, ale jednak trudno porównywać to do rozpoczęcia największej wojny w Europie od 1945 roku, a tym bardziej bagatelizować to ostatnie. Wydaje się to tak jasne, że pisanie tych słów aż wprawia w zakłopotanie.

Zawsze gdy mowa o Rosji – kraju, którego armia bombarduje miasta, deportuje dzieci, niszczy infrastrukturę i morduje ludność cywilną – Braun mówi o „nie naszej wojnie", „antyrosyjskiej krucjacie" czy „normalizacji stosunków", ale tylko po to, żeby płynnie przejść do tematyki banderyzmu albo zachodnich manipulacji mających wciągnąć nas do wojny. Taka narracja nie musi być całkowicie, w każdym calu fałszywa, żeby była szkodliwa.

Oczywiście Polska powinna uważać na interesy Waszyngtonu, Berlina, Kijowa czy Brukseli, które często krzyżują się z naszymi. Ale jeśli w sytuacji dużej wojny toczącej się tuż za naszą granicą polski polityk mówi niemal wyłącznie o zachodnich manipulacjach, a rosyjski imperializm rozpływa się w tle, to mamy – w najlepszym przypadku – do czynienia z człowiekiem o bardzo zaburzonej percepcji rzeczywistości.

Ciekawe są w tym kontekście wypowiedzi Brauna sprzed ok. dekady na temat polskiej polityki wschodniej. Łatwo znaleźć takie w Internecie. W jednej z nich słyszymy: „Jeśli ktoś źle życzy Polsce, a takich niebrakuje, to ja na miejscu takiego ktosia bym się rozejrzał, jakby tu można cudzymi rękami sprawę rozwiązać. (...) Narzuca się tu taki pomysł – przekierowanie na siebie majdanu polskiego i majdanu ukraińskiego. Przekierowanie na siebie pewnych resentymentów – polskich patriotów, ukraińskich szowinistów. To mogłoby być bardzo dobre narzędzie rozwiązania kwestii tak polskiej, jak i ukraińskiej. I obawiam się, że to może być grane w którymś momencie".

Pamiętam jak jeszcze jako młody chłopak często słuchałem wypowiedzi Brauna – człowieka przecież bardzo elokwentnego. I z całą pewności mogę stwierdzić, że „stary" Braun właśnie w taki sposób się wypowiadał. Kto by pomyślał, że rolę użytecznego „polskiego patrioty" będzie odgrywał kilka lat później on sam. Czy to zmiana poglądów, zwykły cynizm czy jeszcze coś innego?

Grzegorz Braun i Nord Stream. Od ostrej krytyki do poparcia

Jeszcze bardziej niesamowita rzecz wydarzyła się ostatnio. Wiedząc to wszystko, co wiemy o współpracy niemiecko-rosyjskiej i o tym, jak się ona dla Polski przeważnie kończy, trudno nie mówić o zdradzie polskich interesów – i co ważne, sam Braun wydaje się rozumieć, o co w tym wszystkim chodzi.

> Jeszcze w 2021 roku dzisiejszy lider Korony mówił o nitkach Nord Stream 1 i 2 jako o „pakcie Ribbentrop-Mołotow-Hitler-Stalin 2.0-Turbo+". Był to wówczas język faktycznie trafiający w polską intuicję historyczną – niemiecko-rosyjska infrastruktura energetyczna ponad głowami państw Europy Środkowej rzeczywiście przez lata stanowiła fundamentalne zagrożenie dla suwerenności energetycznej Polski i państw całego regionu.

A potem przychodzi rok 2026. Braun jedzie do Lubmina, występuje wspólnie z politykami Alternatywy dla Niemiec i mówi, że Polska nie tylko nie powinna bojkotować Nord Stream, lecz powinna w nim uczestniczyć i zostać akcjonariuszem projektu. Pod koniec przemówienia parafrazuje *Czas Apokalipsy* i rzuca, że „uwielbia zapach rosyjskiego gazu o poranku". Dodajmy, że wcześniej Braun głosował w Parlamencie Europejskim przeciwko odchodzeniu od importu rosyjskiego gazu.

Trudno o bardziej symboliczne odwrócenie politycznego wektora. Dawniej Nord Stream był przez Brauna postrzegany wręcz w kategoriach nowego rozbioru Polski. Dziś gazociąg staje się projektem, którego Polska miałaby być częścią. Zapytajmy ponownie: czy lider Korony po prostu zmienił poglądy? A może jest to po prostu „wybitny" polityk myślący długofalowo, widzący siebie w przyszłości w roli polskiego Medwedczuka – tylko takiego, któremu uda się objąć władzę w wyniku geopolitycznych przetasowań?

Cóż... Kto wie. Warto próbować odczytać znaki. W czerwcu 2026 roku Piotr Heszen, dyrektor Biura Koła Poselskiego Konfederacji Korony Polskiej, uczestniczył w obchodach Dnia Rosji w ambasadzie Federacji Rosyjskiej w Warszawie. Wizyta miała być uzgodniona i rekomendowana przez Brauna. To bardzo konkretny, niebezpieczny gest, wykonany w czasie, gdy Federacja Rosyjska inspiruje dziesiątki akcji sabotażowych na terenie Rzeczypospolitej, gdy dopiero niedawno w znacznej mierze wygasła operacja hybrydowa na polsko-białoruskiej granicy i gdy rosyjskie drony czy rakiety regularnie naruszają przestrzeń powietrzną państw naszego regionu. To jasny sygnał, że w polskim Sejmie istnieje środowisko gotowe do „normalizacji" z Moskwą nawet wtedy, gdy ta prowadzi politykę konfrontacji z naszym państwem. Możemy być krytyczni wobec polityki polskich elit, ale przecież nie zwalnia nas to z lojalności wobec naszego państwa.

Ludzie Brauna. Rosyjskie narracje w otoczeniu Konfederacji Korony Polskiej

Problem z Grzegorzem Braunem nie kończy się na samym Braunie. Gdyby chodziło wyłącznie o jednego polityka, jego teatralne ekscesy i osobiste obsesje, można byłoby uznać to za osobliwy przypadek polskiej polityki. Ale wokół Brauna powstał ekosystem ludzi, haseł, środowisk i gestów, które układają się w coś znacznie poważniejszego niż ekscentryczność lidera.

W ostatnim czasie najbardziej jaskrawym przykładem jest Michał Klimek, „rozsławiony" kilka dni temu własnymi wypowiedziami o tym, że wolność gospodarcza zlikwiduje absolutnie wszystkie problemy. Nie

jest to człowiek przypadkowy, znaleziony gdzieś na marginesie Internetu. Grzegorz Braun osobiście namaścił go na kandydata Konfederacji Korony Polskiej w wyborach na prezydenta Krakowa. Klimek ma na swoim koncie także wypowiedzi dotyczące trwającego za naszą wschodnią granicą konfliktu: „Ukraina wywołała tę wojnę, bo prowokowała Rosję, coraz bardziej zbliżając się do niej i wymordowując Ukraińców pochodzenia rosyjskiego w najbliższych Rosji terenach". To przecież najbardziej twardogłowa i toporna rosyjska propaganda, tyle że uprawiana po polsku i to przez kandydata na włodarza jednego z największych polskich miast.

We wspomnianym już spotkaniu w rosyjskiej ambasadzie uczestniczył także Mateusz Piskorski. To człowiek, który przewodniczył otwarcie prorosyjskiemu ugrupowaniu Zmiana, a także poparł rosyjskie referendum na Krymie, podczas którego kierował grupą „niezależnych obserwatorów". W 2016 roku został zatrzymany przez funkcjonariuszy Agencji Bezpieczeństwa Wewnętrznego. Przedstawiono mu zarzuty szpiegostwa na rzecz rosyjskiego wywiadu cywilnego, w tym poprzez udział w spotkaniach operacyjnych z osobami kontaktowymi i przyjmowanie zadań operacyjnych w celu propagowania rosyjskich interesów (miał za to otrzymywać wynagrodzenie). Decyzją sądu Piskorski został tymczasowo aresztowany, a następnie – w wyniku przedłużającego się postępowania sądowego, zbliżającego się już jednak do końca – wypuszczony z aresztu.

Piskorski miał promować cele polityczne Federacji Rosyjskiej, wpływać na opinię publiczną oraz celeowo podsycać antyukraińskie nastroje wśród Polaków i antypolskie wśród Ukraińców. Oczywiście akt oskarżenia nie jest wyrokiem, ale ciężar gatunkowy zarzutów zignorowanych przez Brauna, który zapowiedział start Piskorskiego w wyborach z list Konfederacji Korony Polskiej, powinien dawać do myślenia. Ktoś może oczywiście uznać, że to wszystko wyraz systemowej rusofobii państwa polskiego, ale czy sam Piskorski nie daje swoją działalnością powodów do wysuwania wobec niego oskarżeń? Przypomnijmy tylko, że swego czasu związany z nim kanał Wbrew Cenzurze „wsławił" się przeprowadzeniem utrzymanego w przyjaznym tonie wywiadu z oczywistym zdrajcą, czyli sędzią Tomaszem Szmydtem.

To tylko przykłady z pierwszego szeregu partii Brauna. W drugim i trzecim rzędzie, wśród działaczy powiatowych o mniejszym zasięgu oddziaływania, także nie brakuje podobnych „perełek". Wszyscy oni powtarzają za swoim przywódcą spójną narrację obejmującą – jeśli nie jawną prorosyjskość – to przynajmniej banalizację rosyjskiego zagrożenia, podważanie nie tyle nawet autorytetu Rzeczpospolitej, co jego faktycznej legitymizacji jako państwa polskiego. Na marginesie nawet zostawmy racjonalność promowania postaw „antywojennych" poprzez ocieplanie wizerunku oczywistego agresora, jakim jest państwo rosyjskie. Można się też jedynie zastanawiać, jakie środowiska stoją za pojawiającymi się w Internecie komentarzami, że w przypadku ewakuacji szkoły trzeba będzie strzelać do autokarów, żeby „ocalić" swoje dzieci przed „syjonistami".

W tym kontekście niespecjalnie dziwi, że nieodzowny w naszych obecnych warunkach postulat wzmacniania potencjału obronnego Rzeczpospolitej sprowadza się w wypowiedziach przedstawicieli środowiska Korony do „budowy dronów w Polsce" (wypowiedź Michała Klimka w Kanale Zero) i niezdrowej fascynacji bronią palną – to przecież kuriozalne, co wypada mi napisać, mimo że sam jestem strzelcem i także na łamach Nowego Ładu strzelectwo propaguję.

Grzegorz Braun a polska racja stanu. Dokąd prowadzi polityka Korony?

Oto cała istota problemu z ludźmi Brauna. Nie każdy z nich jest prorosyjski w tym samym sensie. Nie wolno wrzucać wszystkich do jednego worka. Jeden powtarza narrację o winie Ukrainy za wybuch wojny. Inny idzie do rosyjskiej ambasady i mówi o normalizacji stosunków. Na kolejnym ciążą zarzuty działalności na rzecz rosyjskich służb.

Pamiętajmy, że sam Braun miał bliskie stosunki z Leonidem Swiridowem, który na wniosek ABW otrzymał zakaz wjazdu do Polski i strefy Schengen za działania na rzecz agresywnej rosyjskiej propagandy wymierzonej w interesy Polski. Panowie zrobili sobie nawet w Moskwie wspólne zdjęcie. Sam Braun tłumaczył, że jako reżyser dokumentalista spotykał się z różnymi ludźmi. Mogłoby to nawet brzmieć wiarygodnie, gdyby był to wyłącznie odosobniony incydent, a nie element ciągu działań wpisujących się w omawianą tu linię polityka i jego środowiska.

Kierunek działania całej Korony – choć w przypadku większości działaczy, będących po prostu poczciwymi Polakami-patriotami, zapewne niezamierzony – wydaje się w najlepszym razie podejrzany. Osłabianie polskiej odporności wobec Rosji – bo tak należy nazwać usilne ocieplanie jej wizerunku – oraz przedstawianie polskiego interesu narodowego tak, jakby największym zagrożeniem dla niego była pomoc napadniętemu sąsiadowi, a nie imperialna polityka Moskwy, muszą rodzić pytania najróżniejszej natury.

Takiej pracy nie muszą wykonywać agenci w rozumieniu polskiego kodeksu karnego, który zresztą pod tym względem jest mocno przestarzały i nie obejmuje stosowania tzw. środków aktywnych. Tę rolę mogą odgrywać agenci wpływu, którym udowodnienie winy jest niemal niemożliwe w warunkach obecnego systemu, albo po prostu ludzie w publicystyce określani jako pożyteczni idioci.

Antysystemowy bunt czy propagowanie narracji innego kraju?

> Można krytykować masową imigrację z Ukrainy, można nagłaśniać ekspansję banderyzmu w tym kraju, można być skrajnie sceptycznym wobec działań kolejnych rządów III RP, ba, można nawet nie cierpieć Zachodu, jego współczesnej zlewaczałej kultury i działań przeróżnych politycznych struktur – ale nie musi się to przecież wiązać z głoszeniem poglądów wprost prorosyjskich, z usprawiedliwianiem działań Kremla, które według wszelkich racjonalnych kalkulacji, powinny wywoływać nasz niepokój.

I właśnie dlatego Grzegorz Braun jest groźniejszy niż zwykły polityczny awanturnik. Jego partia i jej obrzeża zaczynają działać jak pas transmisyjny. Z jednej strony jest autentyczny gniew Polaków wobec niekompetencji państwa, chaosu migracyjnego, kosztów pomocy Ukrainie, słabości elit i braku sensownej oceny polityki wobec pandemii. Z drugiej ten gniew zostaje przekształcony w narrację, która uderza w polską rację stanu. Tak właśnie działa polityka wpływu – nie tworzy emocji od zera. Karmi się realnymi krzywdami, realnymi lękami i realnymi błędami państwa, a następnie ustawia je w kierunku wygodnym dla przeciwnika.

Siła Brauna polega na tym, że wiele jego oskarżeń dotyka realnych patologii. Państwo polskie rzeczywiście bywa słabe, zależne, niepoważne, klientelistyczne, podporządkowane obcym impulsom. Polityka covidowa rzeczywiście wymaga rozliczenia. Pomoc Ukrainie rzeczywiście powinna podlegać kontroli. Polskie relacje z USA, Niemcami, Izraelem i Ukrainą rzeczywiście nie mogą być oparte na sentymencie ani cudzej racji stanu.

Braun nie proponuje jednak Polsce realnej strategii. Proponuje emocjonalną ucieczkę od realnych, ale normalnych w polityce międzynarodowej problemów – spalenie mostów na wszystkich możliwych kierunkach, poza oczywiście wschodnim, tak żeby na horyzoncie pozostała tylko „normalizacja" stosunków z Rosją, „dialog" w ambasadzie i „zapach rosyjskiego gazu o poranku".

Taka działalność bywa w polityce groźniejsza niż jawna zdrada. Bo zdradę łatwo rozpoznać. Pożyteczną dla wroga głupotę, ubraną w biało-czerwone barwy, znacznie trudniej.

> Kiedy jednak z podnoszonych przez lata opowieści o „kondominium rosyjsko-niemieckim pod żydowskim zarządem powierniczym" pozostaje już wyłącznie wezwanie do walki z tym ostatnim, trudno nie poczuć, że tak naprawdę chodzi już o coś innego.

Nagranie: https://www.youtube.com/watch?v=ms_n_A7ixik

Oryginał: https://nlad-kopia1113.instawp.site/czy-grzegorz-braun-walczy-o-kondominium-rosyjsko-niemieckie/

NIEZALEŻNOŚĆ KOSZTUJE

Utrzymują nas przede wszystkim czytelnicy. Dzięki nim możemy publikować analizy, których nikt nam nie zamawia, i zostawiać je otwarte dla wszystkich.

WESPRZYJ NAS

wspieram.nlad.pl

Zeskanuj, aby wesprzeć